ANIOŁ STRÓŻ
Gazeta dla dzieci.
Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 28-go lipca 1925 r. Nr. 28

Dzieci na wsi i w mieści.

O jak błogo, jak wesoło,
Kiedy przyjdzie wiosny pora,
Bujać w polach, bujać w łąkach,
Od poranku do wieczora.

Na co spojrzysz — wszystko bawi:
Tu kukułka w lesie kuka,
Tu zapada sznur żurawi,
Tu swych jajek czajka szuka...

Na co spojrzysz — wszystko cieszy:
Tu jagoda się dojrzewa,
Tu wśród żańców raźnej rzeszy
Przodownica głośno śpiewa...

Pierś nadychać się nie może,
Balsamiczną, świeżą wonią,
Róża kwitnie liczko boże.
Malowane słonka dłonią.

Ale w miastach, w izbach ciasnych
Tysiąc biednych, słabych dzieci
Nie ogląda nigdy słońca
Nigdy zorza im nie świeci.

Nie zaznają one wiosny,
Szumu lasów, kwiecia woni,
Wzrok ich smętny i żałosny
Za skowronkiem nie pogoni.

Nie wyciągną się ramiona
Oko blaskiem nie zaświeci
Do tej naszej ziemi ślicznej.
Co jest matką wszystkich dzieci.

— Weźmy na wieś, mamo droga,
Weźmy jedno, drogi tato!
Niech sierotka się uboga
Cieszy słońcem, choć przez lato!

Dziwne przygody.

Azjackie miasto Kagar, położone nad granicą Tartarji, słynęło niegdyś jako stolica potężnego sułtana. Wówczas to mieszkał w tym mieście krawiec niebogaty, który jednak swą igłą tyle zarabiał, że zabezpieczył sobie życie bez trosk i kłopotów.

Pewnego dnia był bardzo zajęty pracą, gdy wesoły śpiew i odgłos hucznego bębna zwróciły jego uwagę. Wyjrzał więc ze swego składu i spostrzegł małego garbuska, który właśnie był sprawcą tego hałasu. Już sama postać karła z miną figlarną i zabawnymi ruchami mimowolnie każdego pobudzała do śmiechu, a więcej jeszcze dowcipne piosenki, które przy wtórowaniu na bębnie śpiewał.

Nareszcie garbus usiadł naprzeciwko składu krawca i tak dokazywał, że mu szycie już nie szło tak prędko jak zwykle, ale za to prędzej czas schodził. Ani też spostrzegł, że dzień już miał się ku schyłkowi. Zamknął przeto handel, a pomyślawszy, jakby się to żona z figla malca cieszyła, zwrócił się po niego i rzekł:

— Słuchajno, mały żartownisiu, jeśli nic nie masz do stracenia, to pójdź ze mną do domu podzielić się naszą wieczerzą.

Garbus przystał i poszli razem do domu krawca, gdzie znaleźli już stół nakryty i żonę podającą półmisek smacznie przyrządzonych ryb. Usiedli do stołu i żartowali z serdeczną wesołością. Bo też garbus nadzwyczaj był dowcipny; żarciki tak sypały mu się z ust, że gospodarze kładli się niemal ze śmiechu, a garbus im z całej duszy wtórował.

Nie przeszkadzało mu to jednak zajadać z wielkim apetytem; aż tu przypadek zrządził, że wśród śmiechu połknął nagle spory kawał ryby, a duża ość w nim ukryta utkwiła mu w gardle, tamując oddech tak nieszczęśliwie, że po kilku chwilach padł na ziemię i ani znaku życia nie dawał.

Krawiec i jego żona przyskoczyli na ratunek garbuskowi, lecz wszystkie starania były daremne, — biedak pozostał martwym. Przypadek ten, już sam z siebie przerażający, powiększył jeszcze strach krawca; rozważywszy skutki, jakie mógł za sobą pociągnąć, rzekł do żony.

— Nie znamy tego człowieka nawet z nazwiska! Sam sprowadziłem go do mego domu, gdy więc jutro znajdą trupa, z pewnością mnie posądzą, że go życia pozbawiłem i mnie niewinnie powieszą...

Żona wspólnie z nim płakała i narzekała. Ale trzeba było obmyśleć coś stanowczego; naradzili się więc jakimby sposobem trupa z domu niespostrzeżenie wynieść. Nareszcie mąż wpadł na pomysł.

Tam na końcu ulicy — rzekł — od niedawna mieszka lekarz, — nie jest on muzułmaninem, ale żydem. Do niego to zanieśmy garbusa i udajmy go za chorego. Gdy nam służąca drzwi otworzy, każmy oznajmić panu, żeśmy przynieśli chorego, tymczasem gdy pójdzie z naszem zleceniem, zostawimy trupa, sami zaś szybko wymkniemy się z domu.

Po tej naradzie krawiec zabrał z sobą nieco pieniędzy, wziął trupa pod pachę od strony głowy, żona za nogi, i tym sposobem ulicą przypadkowo bezludną, pod osłoną nocy, niespostrzeżenie przenieśli go do domu żydowskiego lekarza. Zastukali, służąca otworzyła zapytując, czegoby żądali. Krawiec, dając srebrny pieniądz, rzekł:

— Oddaj to panu doktorowi i oznajm mu, żeśmy przynieśli bardzo chorego człowieka, który pomocy jego potrzebuje.

Ledwie się służąca oddaliła, zanieśli obcje garbatego na schody i posadzili go na najwyższym stopniu, poczem prędko zbiegli do domu. Lekarz tymczasem wysłuchawszy, co mu służąca doniosła, czemprędzej pobiegł na schody, a nie spostrzegłszy po ciemku siedzącego nieboszczyka, tak silnie go nogą trącił, że tenże z wielkiem łoskotem stoczył się na dół.

— Swiatła, prędzej, światła! — zawołał, a gdy służąca je przyniosła, spostrzegł z największem przerażeniem, że chory człowiek już nie żyje. Doktor sądził bowiem, że chory dopiero wskutek upadku życie postradał.

Nie tracąc wszakże przytomności, zamknął prędko drzwi od ulicy, aby nikt z przechodniów nie zobaczył, co się stało. Teraz dopiero rozpaczając wołał:

— O, skaranie boskie, cóżem ja uczynił! Aj! waj! Kto mnie wybawi z tego kłopotu.. Nie ma co mówić; ja go zabiłem; bo gdybym go nie był popchnął nie byłby spadł, a gdyby nie był spadł, nie byłby się zabił. Cóż się teraz zemną stanie, jak przyjdą i znajdą trupa w moim domu? Zaprowadzą mnie do sędziego skarzając mnie o rozmyślne zabójstwo. Aj waj! Mojżesz i Proroki niech mi dopomogą!

Lecz żona nie tracąc przytomności, taką dała mu radę:

— Domy na naszej ulicy tak blisko stoją obok siebie, że z łatwością przejść można z dachu na dach. Zanieśmy nieboszczyka, o kilka domów dalej, a gdy znajdziemy gdzie komin otwarty, wpuścimy go weń.

— Dobrze radzisz, — odrzekł mąż — czwarty dom od naszego jest własnością dostawcy sultana. Robi on niezłe interesa, musi być bogaty, a co najgłówniejsza, że jest muzułmanem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nierozważny chłopczyk.

„Masz tu dwie złotówki — rzekł pan do chłopca — idź do miasto i przynieś mi za jednę kawy, a za drugą cukru." Chłopiec poszedł i powrócił, ale nic nie przyniósł."

„Czemu nie kupiłeś tego, co ci kazałem?" zapytał pan z zadziwieniem. Chłopiec odpowiedział na to: „W drodze pomięszały mi się złotówki i nie wiedziałem, która z nich na kawę a która na cukier".

Powiedzcież mi, dzieci, czybyście sobie w podobnym przypadku tak samo postąpiły jak ten chłopczyk?

Dziadek.

Na dworze mroźo, szumi ulewa,
Jakiś staruszek dąży do wioski:
Srebrzyste włosy wiatr mu rozwiewa,
W ustach brzmi piosnka do Matki Boskiej.
Może on głodny, spragniony może?
Wynieś mu chleba, daj kubek wody?
Błogosławieństwo za to ci Boże,
Starzec uprosi, druhu mój młody!
Bo najszczytniejszą cnotą na ziemi
Jest litowanie się nad biednymi.

Ptasznik.

W ptasznika zabawiać mogą i chłopcy i dziewczątka. Jeden jest ptasznikiem, jeden kupujący, a reszta to ptaszki. Ptasznika i kupca wybierają dzieci przez losowanie, a nazwy ptaków mogą dobrać sobie same. Ptasznik ustawia swoje ptaki rzędem, a każdy ptaszek śpiewa po swojemu: kruk kracze, kos gwiżdże, przepiórka woła: pit pi lit itp.

W tem nadchodzi kupujący i mówi: „Ptaszniku, otwieraj, a ptasznik odpowiada: A kto tam przychodzi? Kupujący naśladuje: „Wieśniaka", lub hrabiego, szewca, lub kogoś podobnego. Ptasznik: „A czego sobie życzy?" Kupujący: „Ptaka" Ptasznik: „Jakiego?" Teraz kupujący wymienia skowronka, drozda, szczygła — zależy to zupełnie od jego woli. Wtedy ptasznik woła stosownie do wymagania kupującego:

„Skowronku leć co tchu,
Lecz wracaj, wracaj tu."

Wywołany ptaszek musi lecieć, a właściwie biega do mety, a kupujący go goni. Jeżeli ptaszkowi uda się wrócić na swoje miejsca, wtedy jest wolnym, jeżeli go zaś kupujący schwyci, wtedy zamyka go do klatki, to jest stawia go na drugi koniec miejsca zabawy. Gdy wszystkie ptaszki kupujący wywoła i schwyci, wtedy można grę rozpocząć na nowo i wybrać nowego ptasznika i kupującego.

Syn niewdzięczny.

Ożeń się Jędruś, rzekł ojciec do syna,
Wszakże lada chwila wybije godzina
Ostatnia, tak mego, jak matki żywota,
Starość nam wskazuje na wieczność wrota,
My barki, jak widzisz, troskami złamane,
I siły śród pracy ze wszystkiem stargane,
W me ciało schorzałe śmierć już mocno puka.
Twój ojciec schylony grobu sobie szuka.
Teraz na cię kolej być na nas pracował,
Starych rodziców przy sobie dochował,
Abyśmy przed śmiercią choć ostatnie chwile
Przy tobie, mój synu! przepędzili mile,
Wszystko, com oszczędził, moje całe miano,
Tobie to oddaję mój synu na wiano,
Spory kęs gruntu, sprzęty, bydło, konie,
Abyś mógł żyć z nami, przy twej przyszłej żonie.

Jędruś rady ojca w milczeniu wysłuchał,
Niedługo czekając, dziewczynę wyszukał,
Wyszły zapowiedzi, Jędruś się ożenił,
Lecz się od tej chwili dla rodziców zmienił;
Syn, co dla rodziców był dotąd życzliwy;
Wzrok rzuca na ojca i matkę gniewliwy,
A rodzice często rzewnie zapłakali,
Gdy podartą odzież na sobie łatali.
Syn rzecze: w komorę włazić mi nie trzeba,
Jedlibyście dużo, a nic nie robicie.
Kaszlecie za piecem i darmo siedzicie.

Bierze wielką kłódkę, komorę zamyka,
Każdą łyżkę strawy rodzicom wytyka,
Nakoniec po torbie przez plecy zawiesza,
Goni na jałmużnę i torbą pociesza.
Gdy biedni rodzice z jałmużny wrócili;
I zaledwie laski i torby złożyli,
Wnet ojca wysyła paść na błonie krówkę,
A matce mleć każe, podając żarnówkę.
Tak to syn niewdzięczny rodzicom odpłaca,
Im każe mrzeć z głodu, gdy sam się wzbogaca.

Lecz co przykazanie czwarte powiedziało,
To się niewdzięcznemu w spuściznie dostało.
Ptak wzleciał nad grobem i w syna oczynek
Zadzwonił piosenką: „Przeklęty to synek,
Bo usłał rodzicom przedwcześnie mogiły,
Bo będą i jemu dzieci tak robiły."

Więc jest dla rodziców stąd dobra przestroga
By ich nie spotkała, taka nędza sroga:
Niech do śmierci w ręku majątek trzymają,
A na łaskę dzieci niech się nie oddają.